

Pamięć to jedyny przetarty szlak ku wyzwoleniu

Imre Kertész (1998)

Przedmowa do wydania niemieckiego: kronika tropienia śladów

Oblicze Europy XX wieku wielokrotnie naznaczone było nieokiełznanym pragnieniem ładu. Nowi ludzie mieszkać mieli w nowych miastach: po wyburzeniach i rozbiórkach starej zabudowy, na powojennych zgłiszczach, po planowej „odbudowie”, bądź też w stylu kolonizatorskim – usuwając ślady „obcej” kultury, uznawanej za „bezwartościową”, i zastępując je swoimi symbolami.

Pomiędzy 1979 a 1995 rokiem przeprowadziłem szereg rozmów z kilkoma twórcami takich wymarzonych wizji: z niemieckimi architektami i urbanistami urodzonymi w latach 1895–1915 i wykształconymi przeważnie w Stuttgarcie, Berlinie, Hanowerze czy Karlsruhe. Na początku lat osiemdziesiątych szukałem śladów „marzeń”, które powstawały po bombardowaniach i po zakończeniu wojny na zgłiszczach niemieckich miast¹. Rozmawiałem z architektami, którzy pod sztandarem „totalnej wojny” pracowali w sztabie budowniczych Alberta Speera, projektując

¹ Werner Durth, Niels Gutschow, *Träume in Trümmern*, Braunschweig–Wiesbaden 1988 (München 1993).

dla Organizacji Todt (OT) zakłady zbrojeniowe, bunkry, mosty i lądowiska od Przylądka Północnego po Cyrenajkę.

Niezwykle poruszająca była rozmowa z Wernerem Gabrielem, który w 1940 roku jako trzydziestoczteroletni zaufany architekt OT odpowiadał za budowę autostrad w Badenii i Alzacji. Rok później podążył za OT do Rosji i pracował tam nad planami autostrady, która, zahaczając o obrzeża Moskwy, miała sięgać aż po Ural. Ponieważ zakładano, że przez kolejnych dziesięć (!) lat należy liczyć się z zagrożeniem atakami partyzantów, na każdym setnym kilometrze tej arterii przewidziano umocnione bazy w postaci „twierdz obronnych”. „Tak, wtedy to dopiero były zadania” – wyrwało się mojemu rozmówcy, gdy w maju 1984 roku pokazywał mi swoje projekty. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, jaką rolę odegrali niemieccy architekci na szlakach ujarzmiania i zagłady Wschodu. Uświadomiłem sobie, że działali w pełni świadomości swoich zadań i ich skutków.

We wrześniu 1986 roku polscy architekci naprowadzili mnie na ślad „planu Pabsta”, uchodzącego w oczach wielu Polaków za kwintesencję bezgranicznej furii niszczenia. Niedługo potem okazało się jednak, że za plan, który w 1940 roku przewidywał „demontaż miasta Polaków” i „budowę niemieckiego miasta Warszawy”, wcale nie odpowiadał Friedrich Pabst, tylko jego poprzednik w Urzędzie Budowlanym, Hubert Groß. Gdy w marcu 1945 roku Groß, zakopawszy uprzednio mundur, powrócił do rodzinnego Würzburga spowitego „odrażająco dławiącym swądem pożogi”, „nie był”, jak ujął to później, „świadomy żadnej winy”². W maju 1989 roku spotkałem się z nim w Augsburgu. Miał już wtedy dziewięćdziesiąt cztery lata. Nawet wówczas negował swoje – dające się niepodważalnie udowodnić – autorstwo, przyjmując postawę jakże typową dla wielu planistów, którzy z pełnym zapałem współuczestniczyli w „zniemczaniu” Wschodu.

² Hubert Groß, *Sonnen und Brunnen. Geschichte und Geschichten unserer Familie*, nieopublikowany manuskrypt, bez daty [1973/1976].

Rozmawiałem z architektami, którzy pracowali w Urzędzie Planowania Miasta Litzmannstadt [od kwietnia 1940 roku niemiecka nazwa Łodzi, zastępująca dotychczasową nazwę „Łodz”], jak również, w lipcu 1989 roku, z Josefem Umlaufem. W 1941 roku kierował on Działem Urbanistyki w Głównym Wydziale Planowania i Ziemi przy komisarzu Rzeszy ds. umacniania niemczyzny, którym był Heinrich Himmler. Na moje pytanie, czy to on w 1942 roku sformułował podpisane przez Himmlera *Wytyczne dotyczące planowania i kształtowania miast na wcielonych niemieckich ziemiach wschodnich*, odpowiedział twierdząco, by zaraz potem – i to nie bez dumy – dodać, że Himmler nie zmienił w nich ani jednej sylaby. Rok wcześniej Wolfgang Draesel, który we współpracy z Waltherem Bangertem tworzył niegdyś plany dla Poznania, Łodzi, Malborka i Inowrocławia, miał na podorędziu wyraźnie ambiwalentne tłumaczenie: Utrzymywał mianowicie, jakoby nigdy nie mógł być stłumić w sobie poczucia „niewinności a zarazem winy” [unschuldig-schuldig]. To sformułowanie sugeruje świadomą służbę systemowi władzy, który dał się przejrzeć dopiero po fakcie. Mało tego: odnoszę wrażenie, że planiści tacy jak Draesel dochodzili do tych konkluzji z niechęcią i oporem. Nie mogli wszak całkowicie zamykać oczu na powszechnie dostępną wiedzę o strukturach władzy narodowego socjalizmu. Jakichkolwiek rozmów odmówił Hans Stosberg, który w latach 1941–1943 pełnił funkcję specjalnego pełnomocnika ds. planów zagospodarowania przestrzennego miasta Oświęcim. Dopiero w sierpniu 1989 roku, na kilka tygodni przed śmiercią, przesłał mi podpisany przez siebie całościowy plan zabudowy [Generalbebauungsplan] z 1943 roku. Okazało się wtedy, że akta oświęcimskie przechowywał starannie jako część własnego dorobku.

Permanentna konfrontacja z brakiem poczucia niegodziwości u całego pokolenia planistów szokowała i nadal szokuje. Jedynie Jan Wilhelm Prendel, który w 1942 roku kierował Działem Budownictwa Prezydium Rejencji Ciechanowskiej, w lipcu 1988 roku przyznał, że „nikt, kto wówczas pracował dla III Rzeszy”, nie jest „bez winy”.

Po przeprowadzeniu wywiadów nastąpiło polowanie na dokumenty o wiarygodnej wymowie: w 1988 roku w archiwach miejskich Poznania, Łodzi i Warszawy, w 1990 roku w katowickim Archiwum Państwowym, o którego bogatych zbiorach powiedziała mi Susanne Heim, w 1992 roku w archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau i wreszcie, w maju 1993 roku, w moskiewskim Archiwum Specjalnym [obecnie Ośrodek Przechowywania Zbiorów Historycznych i Dokumentalnych] oraz w maju 1995 roku w Archiwum Państwowym w Krakowie [obecnie Archiwum Narodowe w Krakowie]. Dzięki uprzejmości i otwartości tamtejszych pracowników poszukiwania we wszystkich tych archiwach okazały się wyjątkowo owocne.

W listopadzie 1994 roku Iris Demuth udostępniła mi pracę dyplomową swojego ojca, Maksa Fischera, który jako pracownik IG Farben do stycznia 1944 roku pracował przy planowaniu terenów zielonych dla Oświęcimia i jeszcze w 1950 roku prezentował je w ramach swojej rozprawy doktorskiej, aczkolwiek z wtórnie zatuszowaną nazwą miejscowości.

Auschwitz – jak niejednokrotnie uświadamiałem sobie podczas licznych rozmów – nie było miejscem abstrakcyjnym. We wspomnieniach pokolenia zbrodniarzy do końca lat osiemdziesiątych nadal stanowiło punkt odniesienia, w którym „ojczyzna niemieckich ludzi” zazębiała się z miejscem zagłady.

Niels Gutschow
Abtsteinach, lato 2001 roku